Nr. 22. Lwów, dnia 9. czerwca 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

MORITURI.

Baczny czytelnik „Jedności" zauważył niewątpliwie, że w porównaniu z ostatnią kampanią wyborczą bardzo mało zajmujemy się syonistami, że potwarze ich ignorujemy. Objaw to zupełnie naturalny. Nie z jakowejś większej sympatyi, lub osłabienia naszego pędu antysyońskiego to płynie — ale poprostu z braku objektu, któryby wymagał intenzywnego zwalczania.

Lat temu cztery, kiedy gwiazda Syonu blaskiem swym ideowym przyodziała niewybredne, a ambitne jednostki żydowskie — i wówczas powstala słuszna obawa, że nowy kierunek tak w swej płytkości demagogiczny, operujący znakomitem hasłem nacyonalizmu, i natychmiastowej wymiany Syonu na mandat — może na jakiś czas ogarnąć masy, może zaważyć na stosunku nieuświadomionych mas żydowskich — do polskiej społeczności.

Obawy okazały się płonnemi. Rychlej niż przypuszczano otrząsł się lud żydowski z obcej i wrogiej mu naleciałości i oto dziś, po latach zaledwie czterech, widzimy objaw znamienny: Nie tylko ani śladu spotęgowania ruchu syońskiego, ale przeciwnie, wyraźne dowody gwałtownego jego zanikania w pierwotnych tegoż centrach.

A że czas to zbyt krótki, by objaw taki tłumaczyć zmianą pokoleń lub prądów — dochodzimy do przekonania, że ludność żydowska przebyła na małą skalę ewolucyę w przeciągu ubiegłej kadencyi parlamentarnej i przebywszy tę ogniową próbę nacyonalizmu — prędzej niż się spodziewano weszła na tory dalszego racyonalnego i naturalnego rozwoju politycznego.

Załamanie się linii historycznego rozwoju wstecz, objaw tak częsty i znamienny w czasach szowinizmu — okazało się na szczęście nieznacznem — bo oto dziś tylko resztki tej krzywizny pokutują w formie wcześnie zwiędłych politycznie kandydatur syońskich.

Kandydatur tych sporo.

Sami syoniści jednak biorą na seryo jedynie najważniejsze mandaty miejskie — przekonani słusznie, że eksperyment z ukraińcami w okręgach wiejskich raz wtóry zawiedzie.

Ale i w miejskich okręgach — nie budzą syoniści zbytniej obawy.

Takie charakterystyczne momenty, jak onegdaj w Tarnopolu, jak w całym okręgu wyborczym drohobyckim, a zwłaszcza w Turce, jak w okręgu żółkiewskim itd. — dowodzą szalonego zaniku nietylko właściwego syonizmu — ale i jakiegokolwiek pietyzmu dla nieszczęsnej „polityki krajowej".

To „Klub żydowski" — niby różdżka czarodziejska okazał naszym biednym żydom całą bezdenną próżnię i „hochsztaplerstwo" kilku ambitnych koncypientów adwokackich, którzy radziby jadem szowinizmu i wstecznictwa zahamować zgubny dla nich — a dla żydów zbawienny naturalny proces uobywatelnienia mas żydowskich wśród społeczeństwa polskiego.

Rzecz naturalna, że w tej jaskrawej kolizyi między interesem żydowstwa naszego, a interesem kilku fanatycznych, lub wprost obłudnych niedorostków politycznych — obudził się — wcześniej niż się syoniści spodziewali — zdrowy instynkt żydów, który nakazał nawet tym, co ulegli chwilowej chorobie syonizmu — jak najszybszą i najintenzywniejszą terapię — a jak w ostatnich dniach widzimy nawet dokładną dezynfekcyę, niedopuszczającą plagi na przyszłość.

Z syonizmem — jako takim — nie byłoby zatem potrzeby rozprawiania się — i stąd naturalne obniżenie tonu polemicznego w „Jedności" wobec narodowców żydowskich.

Ale dziś w przededniu wyborów idzie o rzecz inną.

Nie syoniści i nie różnego rodzaju narodowcy żydowscy budzą obawę — ale ogólne położenie w kilku okręgach miejskich — żydowskich — może dać jednemu lub drugiemu syoniście przypadkowe zwycięstwo.

Przedewszystkiem nie wszędzie fortunna polityka Rady Narodowej w okręgach żydowskich. Zbyt późne zatwierdzenie kandydatur i to nie zawsze dostatecznie popularnych — może dać syonistom w przypadkowej konstelacyi — broń do ręki — broń nie własną, ale od malkontentów pochodzącą — a sojusze z ukraińcami przy ewentualnych wyborach ściślejszych mogą zrobić swoje.

Jedna kombinacya kompromisów zdaje się być na szczęście wykluczoną: nierzadki w poprzedniej kampanii wyborczej sojusz syonistów z socyalistami.

Dziś uważamy tę kombinacyę za niemożliwą.

Sądzimy nawet przeciwnie — że raczej w odpowiedniej chwili na stronę żydów-Polaków przechylają się głosy socyalistyczne, niż na stronę najzagorzalszych obecnie wrogów — syonistów.

Wskazywałby na to bardzo pocieszający objaw niebywałej kompromitacyi Standa w Tarnopolu i zacięta walka w III. okręgu we Lwowie.

Niebywały terror i haniebne machinacye wyborcze ze strony syonistów w tym ostatnim okręgu — są zresztą jeszcze jednym dowodem z u p e ł n e g o z a n i k u j a k i e j k o l w i e k i d e o w e j, c z y p o l i t y c z n e j s i ł y s y o n i s t ó w — ale niemniej mogą być groźne dla p o l s k i e g o socyalisty i dać — choć wysoce niezaszczytne — przypadkowe zwycięstwo syoniście.

Podobna sytuacya może zajść w buczackim okręgu miejskim, gdzie niezgodność opinii polskiej — i niestanowcze stanowisko Rady narodowej może dać również przypadkowy mandat lokalnie popularnej kandydaturze syońskiej.

Pożądanem też byłoby jak najenergiczniejsze skupienie sił polskich — tak chrześcijańskich, jak i żydowskich — około kandydatury polskiej w okręgu miejskim Tarnopolu — bez względu na antagonizmy partyjne.

Należy więc szczególnie w powyższych okręgach pilnie baczyć na sytuacyę — by zapobiedz przypadkowemu zwycięstwu którego z licznych pp. Standów, w jednej osobie.

Ta pięciokrotna asekuracya wodza syońskiego dowodzi najwymowniej szalonej bezsilności dzisiejszych syonistów, którzy nigdzie na zwycięstwo własnemi siłami, lecz jedynie na prawdopodobieństwo przypadku przez pchanie Standa na różne zmącone walką partyjną okręgi — liczyć mogą.

Uwagę i siły skupić należy, by i te rachuby zawiodły — by ani jeden mandat żydowski nie dostał się w ręce tych, którzy

jako „morituri“ nie mają prawa dziś w naszym kraju reprezentować ani setnej części ludności żydowskiej.

Ruch przedwyborczy.

Kandydatura dra Kolischera.

Łopatyn.

W niedzielę popołudniu zjechał tu kandydat na posła, dr. Henryk Kolischer, celem przedstawienia się tutejszym wyborcom. Wiadomość o tem, a w szczególności okoliczność, że dr. Kolischer miał przemawiać na zgromadzeniu publicznem, wyprowadziła tutejszych syonistów, szczególnie tych, poniżej 24 lat, z równowagi, a chcąc, czy to rozbić zgromadzenie dra Kolischera, czy też na przekór odbyć swoje zgromadzenie, ściągnęli na gwałt kilkunastu krzykaczy syonistycznych z pobliskiego Radziechowa, aby bodaj oni „robili“ publiczność.

Zgromadzenie wyborcze, na którem stawał dr. Kolischer, obradowało we dworze łopatyńskim, pod gołem niebem, w obecności kilkuset wyborców Polaków, Rusinów i żydów. Przybyli też i syoniści pod przewodnictwem ich przybyłego aż z Tarnopola agitatora Mojżesza Waldmana i przysłuchiwali się znakomitym wywodom kandydata dra Kolischera, który omówił najważniejsze sprawy państwowe i krajowe i nawoływał do zgody polsko-ruskiej. Odnośnie do kwestyi żydowskiej zaznaczył, że jest gorącym orędownikiem rzeczywistego i zupełnego równouprawnienia żydów, co się zresztą rozumie samo przez się, ale jako żyd-Polak musi żądać od żydów, by stali zdala od wszelkich prądów separatystycznych.

Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem nastąpił szereg interpelacyj, a to: w sprawie dróg wodnych, w sprawie ubezpieczenia społecznego, naprawy dróg powiatowych, uniwersytetu ukraińskiego itd. Po wyczerpującej i zadowalającej odpowiedzi dra Kolischera i po przemówieniu przybyłego aż z Gródka chłopa Szwyka, który w gorących słowach zalecał kandydaturę dra Kolischera, zgromadzeni wśród oklasków uchwalili jego kandydaturę.

Obecni na zgromadzeniu syoniści mimo kilkakrotnego wezwania, głosu nie zabrali, chowając sobie, jak to ich zwyczajem, atakowanie kontrkandydata na swym własnym konwentyklu.

Sytuacya polityczna w Drohobyczu.

(Oryginalna korespondencya Jedności).

Jak we wszystkich okręgach wyborczych, gdzie do walki o mandat poselski stają kandydaci narodowi różnych wyznań, tak i w naszym okręgu zaczyna się budzić antagonizm religijny, który ciągle rozdmuchiwany musi z czasem wyrodzić się w namiętną walkę religijną i rasową.

Klika, która postawiła i popiera kandydaturę p. M. Balickiego przeciw p. dr. Loewensteinowi, nie afiszuje się wprawdzie jako partya katolicka.

Tego jawnie czynić nie może ze względu na to, iż głównymi działaczami w komitecie ich wyborczym są przecież żydzi, Spitzmani i Rosenbergi, a nadto poluje też na głosy żydowskie takich, którym się zdaje, że lepsze nastaną tu czasy, gdy wpływ na rządy miasta powiatu osiągną Spitzmani.

Ale cichaczem uwijają się już obecnie emisaryusze i agitatorzy p. Balickiego między wyborcami katolickimi i jako atut wygrywają katolickość swego kandydata w przeciwieństwie do żyda, Loewensteina. Nie ulega wątpliwości, że ludziom prostym, o niskiej inteligencyi ten argument najwięcej trafia do przekonania.

I w ten sposób pp. Spitzmani i Rosenbergi są przyczyną wzniecenia zarzewia walki wyznaniowej tam, gdzie dotąd takiej walki nie było, gdzie przeciwnie wzorowa pod tym względem panowała harmonia. A czy pp. Spitzmani i Rosenbergi będą też mieli władzę opanowania namiętności, gdy te przez brzegi zaczną się przelewać i przybiorą rozmiary wcale niepożądane i nieprzewidziane?

Ale o to oni najmniej się troszczą, ci nowi i niepowołani opiekunowie żydowstwa tutejszego.

Oni dążą do zaspokojenia swej ambicyi wszelkimi środkami.

Najniewinniejszymi z tych środków to: obrzucanie błotem dra Loewensteina i jego stronników z jednej a rozdmuchiwanie rzekomych zasług p. Balickiego z drugiej strony.

Pierwsze nie zaszkodzi, a drugie nie pomoże. — Pęcherz pusty, nie wiedzieć jak rozdmuchiwany, pozostanie pęcherzem pustym.

Bardziej nikczemną przedstawia się robota pp. Spitzmanów i Rosenbergów, jeśli się uwzględni, że oni z góry są przekonani o niemożności przeprowadzenia wyboru p. Balickiego, a rozwijają za nim agitacyę bezwzględną tylko w celu zaniepokojenia dra Loewensteina i w nadziei, że dr. Loewenstein zaniepokojony o swój wybór w ostatniej chwili zdecyduje się wejść z nimi w układy i zapewnić im korzyści, których od niego żądali jeszcze na początku kampanii wyborczej, a których on im wręcz odmówił. Jesteśmy jednak przekonani, że w tak przymusowem położeniu dr. Loewenstein wcale się nie znajdzie i że nadejdzie chwila, w której pp. Spitzmani i Rosenbergi się przekonają, że całkiem niepotrzebnie i bezcelowo wzniecili niebezpieczną walkę, która przedewszystkiem ich gotowa zmieść z widowni lokalnej polityki. *R.*

Kandydatura dra Loewensteina.

Turka.

Zipper kommt! Słowa te zaelektryzowały młokosów syońsko-tureckich i postanowili zrobić entuzyazm tak wielki, by prasa partyjna miała się czem pochwalić. „Entuzyazm“ miał być nie tylko w samej Turce, ale ogarnąć miał wszystkie stacye od samego Starego Sambora począwszy, a na samej Turce skończywszy. I w samej rzeczy już w starym Samborze jakiś chłopak kilkunastuletni dopytywał się wśród pasażerów II. klasy o p. Zippera, a na następnych stacyach wprawne oko mogło też dostrzeć jakąś dziewczynkę lub młokosa, który z całym impetem przed wagonem II. klasy otwierał parasol na znak hołdu i czci dla narodowego kandydata. Kandydatowi samemu snać taki entuzyazm „ludności“ nie przypadł do smaku, gdyż przez cały czas nie wychylał się z okna, ale wcisnął się wgłąb przedziału, nie chcąc narazić

SZOLEM ALEJCHEM.

Etapem.

Ciąg dalszy.

Pl.: Według tego, co na ciebie napisali, musisz ładnie zarabiać?

B.: Obym nie zgrzeszył, daj Boże i dalej nie gorzej — lepiej przecież nie ma kresu.

Pl.: Dla czego dzieci twoje chodzą boso i nago?

B.: Aby lepiej rosły.

Pl.: A co robisz z pieniędzmi?

B.: Robię to, czego nas uczy Talmud.

Pl.: Talmud? jak uczy Talmud?

B.: Talmud uczy nas, aby pieniądze podzielić na trzy części: jedną trzecią ulokować w ziemi, jedną trzymać w gotowiźnie, jedną obracać w handlu.

Pl.: Widzę, żeś wcale wesoły pasażer.

B.: O co mam się troszczyć? Czego mi brak a co mam?... Powiedz mi lepiej, wielmożny panie, co piszą ci na mnie żydzi i co mi grozi po twej obecnej wizycie?

Pl.: Jeśli wszystko chcesz wiedzieć, to się rychło zestarzejesz... Pokaż mi no wszystkie swoje szafki, muszę jeszcze czegoś szukać u ciebie, może oprócz wina znajdę u ciebie też inne dobre rzeczy...

B.: Oh, z największą przyjemnością! Może wielmożny pan znajdzie gdzieś banknoty, czy też złoto srebro — to „do spółki“, połowa mnie, połowa tobie.

Pl.: Jesteś mi coś za wesoły, jakoby przed bliską śmiercią.

B.: To być może, nikt nie wie godziny, jak napisane jest u nas w Talmudzie: „Czyń pokutę na jeden dzień przed śmiercią“... a skoro człowiek nie wie, kiedy anioł śmierci chwycić go może za kołnierz, więc...

Tu przerwał mu komisarz i zawoławszy na strażników, kazał Berka zabrać do „chederu“. Gdy Berek usłyszał te słowa, uczuł, że wnętrze mu zastygło, i w pokoju rozległ się płacz, jak gdyby mieli wynieść zmarłego.

Rozumie się przez się, że niebawem dowiedziano się o tem zdarzeniu w całym Tepliku, od krańca do krańca, i z wszystkich ulic zbiegli się ludziska, aby zobaczyć, jak jeszcze jednego żyda prowadzą do „chederu“ nie wiedzieć dla czego, to znaczy — dla czego, o tem się już dowiedzieli, boć w Tepliku nie można nie dowiedzieć się, zwłaszcza że widziano Hamana Iwanowicza niosącego flaszkę z winem, jakie Berek wyrabia i sprzedaje bez patentu. Lecz rozchodzi się o to: — co może się za to stać Berkowi? Grzywna czy więzienie? O to żydzi tepliccy suszyli sobie głowy, litując się o wiele więcej nad Berkiem kapcanem niż nad Szulim-Berem bogaczem, nie mogli wszelako biedakowi niczem pomódz, chyba że westchnieniem...

ROZDZIAŁ IV.

Jeszcze jeden przestępca.

Tegoż dnia Haman Iwanowicz zabrał się do żydów teplickich zupełnie innym sposobem. Tego samego dnia bowiem złapał jeszcze jednego żydka. Ten właściwie nic nie zawinił, ale rzecz się tak miała. Był w Tepliku b e l f e r (pomocnik melameda) nazwiskiem Henoch, kawaler. Tenże Henoch miał starszego brata Dawida-Lejbę, który stając w owym roku do wojska, starał się o ulgę, ponieważ jego młodszy brat Henoch nie miał jeszcze lat osiemnastu. Tak przynajmniej twierdził Dawid-Lejba i tak też wykazywały jego papiery, które podał do komisyi poborowej w Hajsynie. Lecz co żyd twierdzi i wykazać może papierami, to jeszcze mało, trzeba obejrzeć i samą osobę, to się już zobaczy, ile lat ma ten „mały“. To też Pliseckij dostał polecenie, aby dostawić Henocha do Hajsyna, a Pliseckij był taki człowiek, że jeżeli mu pisano „dostawić!“, to niezwłocznie „dostawiał“, więc posłał „uriadnika“ do Henocha, u r i a d n i k zaś zabrał kawalera i zaprowadził na policyę do Pliseckiego.

Kolor twarzy Henocha był taki, jaki żydzi nazywają „kolorem nagłej śmierci.“ Oprócz tego miał bielmo na jednem oku i patrzał zezem; głowa też kiwała mu się trochę, w dodatku przestrach wskutek nieoczekiwanego uwięzienia, nie wiedzieć dla

się na śmieszność, odkładając całą „frajdę“ na Turkę.

I nie omylił się kandydat. Boć na dworcu tureckim zgromadziła się spora ilość dzieciaków, odziana była w strój bardzo rodzimy, prawdziwie prowincyonalny, gdyż z tylnej strony wyzierały im na widoczną długość części składowe bliskiej ciała bielizny, pomalowane na ten dzień także na niebiesko, jakoże barwa biało-niebieska ma być barwą „narodu“. W takiem towarzystwie dostał się p. Zipper do hotelu, gdzie z balkonu jeszcze do swego drobnego ludu przemówił.

Wobec takiego to audytoryum wzmocnionem panienkami na podwórzu hotelowem w obszarze 18 m^2 pośród ziejących gazów wygłosił p. Z. mowę kandydacką, upewniwszy się wprzód, że dzieciakom porozdawano już po 2 h. za okrzyki, które miały wnosić na dany przez starszego młokosa znak. Kandydat dostosował się do otoczenia, jakie zresztą zwykle miewa. Treścią mowy było obrzucenie kontrkandydata całym stekiem przezwisk i kłamstw, jakimi tylko rozporządzał. Pozatem mówił o sobie, jakoże jest żydem (nikt o tem nie wątpi!) że pejsy nosić będzie zawsze na widocznem miejscu, że mimo iż pochodzi z najstarszej na świecie rodziny, mimo, że jest prawdziwym żydowskim ekscelencyą, to pragnie być sługą swych wyborców (wyborcy dyskretnie patrzą na nieumyte nogi i nieczyszczone buty). Korzystając z deszczu prędko zakończył mowę p. kandydat, który blady stał przed audytoryum, nie widząc twarzy tych, co go przed czterema laty z zapałem przyjmowali i nań głosowali. Przyjęciem w Turce p. Zipper wcale nie był zachwycony, wolałby przynajmniej kilku wyborców mieć przed sobą i z ciężkiem sercem opuścił zebranie.

Tymczasem zebrali się wszyscy panowie wyborcy żydowscy, a i część chrześcijańskich w sali Sokoła. — Zgromadzenie, jakkolwiek zwołane na prędce, było imponujące. W tym samym czasie, w którym p- Zipper z ganku hotelowego wyłuszczał swój „program“ — zagaił p. Süsswein zgromadzenie w sali Sokoła, przedstawiając uchwałę Rady Narodowej, zatwierdzającą kandydaturę dra Natana Loewensteina, poczem wybrano przewodniczącym p. nadinspektora Ostaszewskiego, który w krótkiem przemówieniu wskazał na zasady polityczne kandydata, zasługującego w zupełności na zaufanie wyborców.

Referat o sytuacyi politycznej wygłosił p. Fischer z Krakowa, poczem p. dr. Kohl wyłuszczył najważniejsze postulaty ludności żydowskiej, wskazał na nierozerwalną ich łączność z interesem ogółu polskiego i na konieczność polskiej wśród żydów myśli, jako jedynie stanowiącej podstawy do poprawy bytu żydów.

Następny mowca, p. inż. Pordes ze Lwowa wykazał jałowość polityki syońskiej i jej destruktywne skutki, które wdzierają się aż w ogniska rodzinne. Wykazał następnie konieczność wstąpienia posła do solidarnego Koła polskiego, a podnosząc zasługi dra Loewensteina, gorąco wzywał do poparcia jego kandydatury.

Przemawiał jeszcze p. aptekarz Arzt, poczem wśród głośnego aplauzu przyjęto rezolucyę, wzywającą do najgorliwszego poparcia polskiej kandydatury dr. Loewensteina, a zwalczania wszelkich innych.

Dziękując zebranym za wysłuchanie mowców i przyjęcie rezolucyi, zamknął p. Ostaszewski zgromadzenie, które było jaskrawym wyrazem usposobienia wyborców wobec dra Loewensteina.

Sojusz rusko-syoński.

„Diło“, zwracając się do do ukraińskich wyborców z miast, wzywa ich, by starali się o to, aby mandaty miejskie we wschodniej części kraju dostawały się nie w ręce Polaków, lecz żywiołów „mniej szkodliwych“. Pod „żywiołami mniej szkodliwymi“ rozumie „Diło“ syonistów, przyczem przywodząc na pamięć wybory Mahlera i Gabla, przeprowadzone przy pomocy Rusinów, nazywa ówczesne odnoszenie się Rusinów do syonistów „rozumną polityką narodową“.

W sprawie „antysemityzmu postępowego“*).

„Walka z żydami“.

A jednak, choćbyśmy nawet mogli przeprowadzić równouprawnienie, uobywatelnienie i sekularyzacyę czyli odklerykalizowanie szkół różnowyznaniowych, nie usuniemy jeszcze przez to „kwestyi żydowskiej“. Będzie ona sterczała jako groźne widmo, jako zmora, nietylko nie dająca spać przeczulonym „patryotom“ „polskim“, ale także niepokojąca trzeźwych obywateli, dbałych o pomyślny rozwoj ekonomiczny i kulturalny kraju. Obecność „żydów“, takich jak obecnie, w takiej ilości jak obecnie i w takich warunkach jak obecnie, jest stałem niebezpieczeństwem i narusza równowagę społeczną.

A więc niema rady; trzeba się postarać o „prawa wyjątkowe“ przeciwko żydom.

Byłoby to jak najfatalniejsze rozwiązanie kwestyi, zgubne nie tyle dla „żydów“, wziętych w oderwaniu od społeczeństwa, ile dla społeczeństwa, rozważonego jako całość, osadzona na pewnem terytorym.

Przedewszystkiem pamiętajmy, że niema ani jednej ciemnej strony życia społecznego, którąby można utożsamić z żydowstwem. Różne objawy ujemne, w zacietrzewieniu przypisywane wyłącznie żydom, spotykają się także u „chrześcijan“ czyli „Polaków“. Różnica jest tu jedynie ilościowa, statystyczna, nie zaś jakościowa, zasadnicza.

Wobec tego należy zło leczyć nie „prawami wyjątkowemi“, skierowanemi przeciwko żydom, ale prawami ogólnemi wymierzonemi przeciwko występkom, nadużyciom i złym stronom życia.

*) Prof. de Couternay zakończył na łamach „Krytyki“ swą polemiczną a nader interesującą rozprawę przeciw Andrzejowi Niemojewskiemu i innym inicyatorom warszawskiego „antysemityzmu postępowego“. Rozprawa prof. Courtenay, z której kilkakrotnie podaliśmy najbardziej charakterystyczne ustępy, miażdży wprost antysemityzm na ziemiach polskich. Aczkolwiek nie we wszystkim zgodzić się możemy z wielce szanownym autorem, to jednak rozprawę jego nie wahamy się postawić na czoło współczesnej, prawdziwym duchem tolerancyi i humanitarności owianej publicystyki polskiej. *Red.*

---

czego i za co to wszystko nadało mu wygląd tak dziki, iż na komisarzu zrobił wcale nie dobre wrażenie. Wszczął się między nimi krótki, ale żywy rozhowor.

— Toć ty Henoch Telerlekier? — zagadnął go Pliseckij, obrzucając jego postać wejrzeniem od stóp do głów.

— To ja Henoch Telerlekier — odrzekł belfer lakonicznie, i domyślając się prędko, iż zawezwano go niechybnie wedle superrewizyi brata Dawida-Lejby, dodał wyprzedzająco:

— Jeszcze nie mam osiemnastu lat, jakem żyd, że nie!...

— Tak? chyba krom szabasów i dni świątecznych — odparł Pliseckij, i patrząc mu prosto w oczy spostrzegł bielmo. Od tego spojrzenia komisarza Henochowi zrobiło się ciemno przed oczyma, zimno w wnętrznościach i smutno na sercu, i błyskawicznie przeleciała posępna myśl przez jego głowę: „Nic z ulgą! Dawid-Lejba przepadł!“... Ale Henoch mocno pragnął wyświadczyć przysługę bratu nieborakowi, i występując w roli protektora, stał się też wymownym i jął gadać gorączkowo, bez namysłu:

— Przysięgam wam, że nie mam więcej nad lat siedmnaście i jeden miesiąc a może nawet bez miesiąca, żebym się tak doczekał szczęśliwego powrotu do domu! Nie zważajcie na to, że może wyglądam starzej, u nas wszystkich jest już taki wzrost, iż od piętnastego roku życia zaczyna puszczać broda...

Pliseckij spojrzał na Henocha, kiwnął głową i uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: „Do bielma, jakie masz na oku, i do koloru nagłej śmierci twojej twarzyczki, bródka dalibóg bardzo pasuje“... Potem kazał setnikowi odprowadzić Henocha do „chederu“, póki nie przejrzy jego papierów, wskutek czego Henoch stracił odrazu całą odwagę, twarz jego przybrała wygląd jeszcze bardziej trupi i w duchu pogrzebał już brata nieboraka na wieki: „Cj, zgubionyś ty, Dawidzie-Lejbo, biada ci, och, biada ci!“...

— — — — — — — — — —

— Słuchaj-no, człowieku, skąd ty się bierzesz do kozy? Cóżeś zrobił i kto cię zadenuncyował? Tak odezwał się rudy Berek do nowoprzybyłej osoby, do Henocha, zaś bogacz Szulim-Ber Teplickij z Teplika jął oglądać go z daleka od stóp do głów, jak się ogląda złodzieja złapanego na gorącym uczynku. Henoch z swej strony patrzał znów na bogacza jak obłąkany i z wielkiego wzruszenia, że widzi przed sobą bogacza miasta, zaczął kręcić językiem i bełkotać, sam nie wiedząc co mówi, rudy Berek zaś, który jak wiadomo, był od dawien dawna wesołym pasażerem i lubiał dowcipkować nawet wówczas, kiedy nic nie miał na sobotę, popisywał się teraz przed bogaczem, drwiąc z głupkowatego kawalera, jak to biedak ma w zwyczaju, gdy się spotyka z drugim biedakiem, jeszcze większym od niego samego ślamazarnikiem, i, aby sprawić bogaczowi przyjemność, depcze go nogami.

— Jest sprawa ze mną, jeszcze sam nie wiem jaka... Mój brat Dawid-Lejba, och, może, przecież dyabeł nie śpi, ja mam nieco więcej nad osiemnaście lat, to on, broń Boże, przepadł...

Tak papla swoim łamanym językiem Henoch, opowiada, jakim sposobem dostał się do kozy. Lecz rudy Berek przerywa mu:

— Co ty cmokasz wargami, dudku jeden! Gadaj wyraźnie, mów jak człowiek!

— Ja mówię, co mój Dawid-Lejba nieboże... — odparł Henoch, i zamilknąwszy na chwilę zwrócił się znienacka do rudego Berka:

— Jak wyglądam w waszych oczach, niby ja?

— Jak wyglądasz?... Wyglądasz jak dzikus jakiś — rzekł Berek i roześmiał się głośno z własnego dowcipu, przyczem patrzył z ukosa w stronę bogacza, czy tenże też się śmieje... Ale bogacz nie śmieje się. Wodzi on oczyma po ślamazarnym Henochu, po jego podartej i zniszczonej odzieży, i dziwi się po co coś podobnego żyje na świecie?

(C. d. n.)

Tak np. nie ulega wątpliwości, że Polska cierpi bardzo od nadmiaru ludności żydowskiej, nic nie produkującej, a żyjącej byle jak, jak to mówią, psim swędem. Ależ przeludnienie objawia się także u ludności „chrześcijańskiej“: mnóstwo ludzi nie ma żadnego zarobku, żyje w nędzy, stanowi lumpenproletaryat i element pasorzytniczy. Chcąc zaradzić złemu, należy, z jednej strony odkrywać nowe pola pracy, nowe źródła zarobku, z drugiej zaś strony ułatwiać wychodźtwo i osiedlanie się innych krajach.

Nadmierne skupienie żydów na ziemiach polskich i sąsiednich jest w znacznej części skutkiem istniejącej dotychczas w Rosyi „linii osiedlenia“ (czerta osiedłosti) żydów. Otóż rzeczą obywateli, dbałych nietylko o usunięcie tej barbarzyńskiej niesprawiedliwości, ale także o dobrobyt kraju i całego państwa, jest: domagać się zniesienia drogą prawodawczą tego jedynego w swoim rodzaju ghetta. Trudno na to liczyć przy obecnej reakcyi i przy istnieniu w Rosyi takich, jak teraz, izb prawodawczych; ale przecież okoliczności mogą się zmienić na lepsze a cierpliwość i wytrwałość są cnotą zasadniczą działaczy społecznych.

Żydzi w masie są brudni i niechlujni, zanieczyszczają domy, w których mieszkają, zanieczyszczają ulice, zanieczyszczają całe miasteczka. Brud i niechlujstwo „żydowskie“ razi niemile każdego, komu wypada jeździć w wagonach trzeciej klasy na niektórych liniach kolei żelaznej. Ależ wszelki brud, nietylko „żydowski“, budzi wstręt i obrzydzenie. Otóż z tem złem należy walczyć wytrwale i metodycznie, uchwalając jak najsurowsze przepisy przeciwko brudasom i niechlujom. Kto zanieczyszcza mieszkania, podwórza, ulice, place publiczne — płaci wysokie grzywny. Do wagonów kolejowych nie wpuszcza się osobników brudnych i śmierdzących; co najwyżej, możnaby mieć dla nich osobne wagony, jak dla bydła. Jestem przekonany, że ściśle stosowanie takich przepisów usunie w ciągu kilku lat brud i niechlujstwo wogóle, a żydowskie w szczególności. Tylko że w Rosyi, przy właściwem jej łapownictwie i organicznem bezprawiu, o czemś podobnem nawet marzyć niepodobna.

Mnóstwo żydów jeździ kolejami żelaznemi „na gapę“, t. j. opłacając tylko niewielki haracz administracyi kolejowej. Ależ na gapę mogą jeździć i jeżdżą także chrześcijanie“ i rdzenni Polacy, a znowu wszyscy, korzystający przy tem z opłat zarówno „żydowskich“, jak i „chrześcijańskich“, wszyscy konduktorzy, nadkonduktorzy, kontrolerzy, naczelnicy stacyi, żandarmi i t. d., są przecież „chrześcijanami“ a nawet prawie wyłącznie „aryjczykami“. Z jeżdżeniem na gapę można walczyć nie prawami wyjątkowemi przeciwko żydom, ale tylko prawami ogólnemi przeciwko złodziejom i łapownikom. Przy endemicznem jednak łapownictwie i przy nędznem uposażeniu funkcyonaryuszy kolejowych mowy o tem również być nie może.

Wielu „żydów“ zajmuje się lichwiarstwem. To prawda; ależ lichwiarstwem zajmuje się także niepośledniа ilość jak najprawowitszych „chrześcijan“. Na tę chorobę są dwa lekarstwa: 1) prześladować surowo lichwiarzy bez względu na ich pochodzenie; 2) „bojkotować“ lichwiarzy, t. j. nie zaciągać pożyczek lichwiarskich. Ażeby umożliwić „bojkotowanie“ potrzeba zmienić warunki materyalne i skłonności wrodzone bardzo wielu obywateli i obywatelek; o tem zaś chyba mowy być nie może.

„Żydzi“ utrzymują szynki i „rozpajają“ lud. Ależ gdzie niema żydów, szynki również istnieją i lud bywa rozpajany. Jestto więc zło, niezależne od pochodzenia wyznaniowego, a walczyć z niem można także zarówno drogą prawodawczą (np. przez ograniczanie liczby szynków a nawet całkowite ich zniesienie), jako też za pomocą propagandy antyalkoholizmu. Jeżeli ludzie przestaną pić, szynki same przez się upadną, a więc znikną także „szynki żydowskie“.

„Żydzi“ zajmują się rajfurstwem i handlują żywym towarem. Przepraszam, czynią to także najpobożniejsi „chrześcijanie“ i rdzenni „Polacy“. Usuwać tę zbrodnię endemiczną można tylko bardzo powoli. Trzeba zmieniać naturę ludzką, trzeba ją uszlachetniać; a jak tu mówić o uszlachetnianiu wobec panującej nędzy, zdeprawowania i tylu pokus, czyhających na nas na każdym kroku?... Drogą prawodawczą należałoby przeprowadzić jak najsurowsze kary na handlarzy żywym towarem: przedewszystkiem pozbawienie praw osobistych i majątkowych. Ale przecież w tym szlachetnym procederze mocno jest zainteresowana policya, ciągnąca z niego niepoślednie zyski. Oczywiście mówię tu o policyi nie we wszystkich krajach i nie o wszystkich policyantach.

W ten sposób należy walczyć ze wszystkiemi zdrożnościami, w których szczególniej mają celować „żydzi“, ale które nie są również obce najprawowitszym „chrześcijanom“.

Do tego trzeba dodać podniesienie ogólnego poziomu oświaty, umoralnienie, uszlachetnienie mas, rozwinięcie poczucia godności osobistej i zdolności władania sobą, uwolnienie od wpływu wielebnych ojców Damazych Macochów wszelkich wyznań, — a na ogólnem tle zmienionych warunków życia społecznego także ostrze kwestyi żydowskiej znacznie się przytępi.

Jan Baudouin de Courtenay.

Listy z Warszawy.

III.

(*Martwota. — Znamienna dyskusya w prasie żydowskiej. — Działalność parlamentarna posła do Dumy Parczewskiego*)

W naszym światku żydowskim nastała od dłuższego czasu zupełna martwota. O wyborach do Zarządy gminy starozakonnych, odwołanych rozporządzeniem generał-gubenatora Skałona niemal że w ostatniej chwili (w końcu grudnia z. r.), jakoś nic nie słychać. Zdaje się żę wyższa władza czeka z wyborami tymi do czasu wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. Kiedy to nastąpi, — Pan Bóg raczy wiedzieć. Obecna Duma państwowa, która dużo mówi a mało działa, nie doczeka się chyba zaszczytu uchwalenia samorządu naszego, będącego jednym z najpostępowszych względnie aktów prawodawczych Izby rosyjskiej, taż bowiem Izba, lubo jej kadencya dobiega do końca, wcale się nie spieszy...

Prasa żydowska, zarówno żargonowa jak i hebrejska, która podczas i po latach „wolnościowych“ politykowała na czem świat stoi, opuściła już arenę wielkiej polityki, ograniczając się do spraw więcej oderwanych, szczególniej teoretycznych roztrząsań religijnych, wywołanych wystąpieniem pewnych publicystów hebrajskich w kwestyi chrztu. Bowiem wskutek niebywałych represyi dających się najokrutniej weznaki młodzieży „jewrejskiej“, mnożą się wypadki przejścia na łono wyznań chrześcijanskich zwłaszcza wśród uczniów i studentów, ale dzięki właśnie wspomnieniom z lat „wolnościowych“, prasa żydowska nagminne odszczepieństwo rozpatruje nie tyle z punktu widzenia religijnego, ile „narodowego“, ponieważ pisma żydowskie, t. j. żargonowe i hebrajskie, są u nas syonistyczne lub przynajmniej nacyonalistyczne. Do niedawna prasa ta największego swego wroga upatrywała w asymilacyi; obecnie zaś, gdy — głównie w samej Rosyi, gdzie polska asymilacya przecież nie istnieje, przeciwnie: młodzież nawróciła się odrazu do nacyonalizmu żydowskiego — pod naparciem praw, przepisów i okólników przeciw żydowskich, chrzest jest na porządku dziennym pośród „dobrych“ żydów rosyjskich (bynajmniej nie „asymilatorskich“), — obecnie prasa żydowska jęła obrabiać zagadnienie, czy żyd, przechodząc na wiarę chrześcijańską, może jednakowoż pozostać nadal „dobrym“ żydem w rozumieniu narodowem. Dysputy te, przypominające poniekąd przebrzmiałe szermierki teologiczne średnich wieków, są wszelako dość ciekawe dla tej przyczyny, że m o ż l i w o ś ć takich rozważań na łamach pism „prawdziwe żydowskich“ świadczy niezbicie o wpływie cichym a możnym nowoczesnej kultury na Ghetto rosyjskie, odznaczające się najuporczywszym separatyzmem. Mamy więc przed oczyma objaw — a s y m i l a c y i w obozie prasy żydowskiej, zohydzającej obowiązkowo też asymilacyę w imię „prawdziwego“ żydostwa.

Nadmieniając, że czasopisma hebrajskie „Hasziloach“ (Odessa) i „Hapoel hacoir“ (Jaffa w Palestynie) zgoła bronią rosyjsko-żydowskich wychrztów, uznając Ewangelię za składnik piśmiennictwa żydowskiego, przytaczam poniżej wynurzenia dziennika żargonowego, „Frajnda“ warszawskięgo, w tej sprawie, zatrważającej tak bardzo koła nacyonalistyczne.

W Nr. 91 „Frajnda“ czytamy co następujące:

„...Kwestya (przyjęcia) chrześcijaństwa pojmowana była u żydów z dwóch odmiennych stanowisk: m a t e r y a l n e g o i i d e a l i s t y c z n e g o“.

„Stanowisko materyalne jest stare, zwyczajne i dobrze znane. Tu kwestyę postawia się prosto: żydzi cierpią już od tysięcy lat, są nienawidzeni, prześladowani i nigdzie nie mogą znaleźć prawdziwego spokoju. Judaizm sam w sobie stał się oschły i chudy, nie wydaje więcej owoców. Po co to znosić — jeżeli kilka kropel wody mogą położyć kres cierpieniom?...

„Tak stawia się kwestya w zyciu, tak — w tej formie — postawił ją przed laty p. Hurwitz w „Hasziloach“.

„Stanowisko idealistyczne inaczej się wyraża. Jesteśmy obcymi na świecie. Stoimy p o z a światem i nie mamy udziału w nim. Tu nie zachodzi pytanie o prawa lub bezprawie w rozumieniu pospolitem. Tu chodzi raczej o r ó w n o ś ć — w rozumieniu duchowem. Spoglądamy na cały świat dokoła nie jak na równy nam, i tak świat spogląda na nas. Jeżeli chcemy wnijść do świata jako równi do równych — to najpierw wypełniona być musi przepaść, wykopana między nam a światem. Przepaść tę poczęto kopać tysiąc dziewięćset lat wstecz, i od tego czasu stawała się coraz głębszą, coraz szerszą.

„Ale gdy mowa jest o wstąpieniu do świata, to się nie myśli przez „woda“, nie myśli się„ że odrzucamy swoje i stajemy sie innymi, przestajemy być żydami a stajemy się chrześcijanami. T o w ż a d n y m w y p a d k u. Pozostajemy tem, czem jesteśmy, lecz w z b o g a c a m y s i ę. Wdostajemy się w świat przez to, że świat wdostaje się w nas. Jednamy się z nim przez to, że w jego dobrach zaczynamy poznawać swoje dobra. Te przestają nam być obce. Bowiem nauka chrześcijańska, w p i e r w s z y c h swych źródłach, jest w istocie nauka ż y d o w s k a, dalszym ciągiem nauk naszych proroków. Praojcowie nasi przerwali rozwój, nie chcieli uznać „dalszego ciągu“, ale my mamy go uznać, przyjąć. Tem samem cały świat stanie się i naszą własnością, a i my staniemy się własnością świata. Będzie to też wyższym stopniem w rozwoju judaizmu. Albowiem we wszystkich czasach, kiedy zaspały i skamieniały judaizm otworzył oczy, gdy — jak się to mówi — rozjaśniło mu się w głowie, unosiły się przed nim własne wyobrażenia duchowe, jak je odnajdujemy w chrystyanizmie. Widzieliśmy to u kabalistów dawniejszych, w naukach r. Izaaka Luria („Ari“), u Sabbataja Cwi, Izraela Baal-szem-tow (założyciela chasydyzmu), r. Nachmana Bracławskiego i t. p. Oślepły, skamieniały judaizm zawsze usiłował zgasić wschodzące światło — jak dziwiętnaście wieków temu, ale to się nie udało. Teraz chasydyzm (tak jest chasydyzm!) oceniamy o wiele jaśniej, oczyma więcej roztwartemi niż dawniej, przeto też już czas, abyśmy odzyskali to, co nasi przodkowie odrzucili i uczynili dla nas obcem.

„To jest, mniej więcej, bieg myśli tych, których nazwać możemy przedstawicielami „nowochrystyanizmu“.

„Przychodzi p. Horodecki*) i widzi w Założycielu chrześcijaństwa ogniwo „złotego łańcucha proroków“, w jego nauce — dalszy ciąg nauk proroczych; przychodzi Ben-Izrael*) z dowodami, że Ewangelia należy do piśmiennictwa judaistycznego, i odnajduje ustępy w Jezajaszu i Danielu, któreby należało umieścić w Ewangelii — wówczas twierdzę, że „nowochrystyanizm“ znalazł swój wyraz w „Hasziloach“...

*) Wybitni pisarze hebrajscy.

Czy to nie signum temporis, że pismo żargonowe rozprawia o takich rzeczach, i w takim tonie! — Ciekawa tylko, czy pismo to wie że opisane stanowisko „idealistyczne“ — pomijając zabarwienie religijne — jest poprostu asymilatorskie? Ale wyraz ten w kołach „narodowych“ jest tabu..

W tych dniach nadeszła z Petersburga wiadomość, która dla ubogiej ludności żydowskiej stanowi radosną nowinę. W dumskiej komisyi reform sądowych poseł ziemi kaliskiej Parczewski postawił wniosek zniesienia kary 300 rubli, nakładanej na rodziny żydów, uchylających się od powinności wojskowej lub nie stawiających się w właściwym czasie z godzinnem choćby opóźnieniem. Referent komisyi hr. Bennigsen w zasadzie zgadzał się na to, że nakładanie grzywien na krewnych żyda, uchylającego się od służby wojskowej, jest archaizmem, gdyż każe się niewinnych; lecz wniosek posła Parczewskiego uznawał za niewczesny (!?). Pomimo tych wywodów referenta (październikowca ztąd jego kunktatorstwo), wniosek posła Parczewskiego, którego popierali posłowie Petrowskij i Niselowicz, komisya znaczną większością głosów przyjęła.

Znisienie 300-rublowej kary dla skarbu żadnego prawie znaczenia nie ma, ale zato stanowi wielką ulgę dla biedaków, których kara ta często gęsto ruinuje, chociaż nigdy jej całkowicie uiścić nie są w możności. W samej Warszawie biedni żydzi „winni“ są niezliczone kwocie, a to nietylko za rzeczywistych dezerterów, ile za niepunktualność rekrutów, posiadających wadliwe metryki i papiery rodzinne. Zniesienie kary 300-rublowej byłoby zatem aktem sprawiedliwości i — humanitarności.

Po—Lelum.

Przegląd prasy.

Bardzo trafne uwagi na temat „Demagogii syonistycznej“ zamieszcza „Gazeta Wieczorna“ w artykule wstępnym z 6 b. m.:

Na zgromadzeniach wyborczych wygłaszają mowy gwałtowne, namiętne, pełne fałszu, kłamstwa, perfidyi i przewrotności. Na dowód niech posłuży fakt, że na zgromadzeniu w Turce jeden z mowców syońskich powiedział: „Loewenstein mis geharget werden“, tj. Loewenstein musi być zabity!

Przemawiając w ten sposób do tłumu sfanatyzowanego, rozagitowanego do najwyższego stopnia, można bardzo łatwo doprowadzić do groźnych ekscesów, do rozlewu krwi nawet! Syoniści zorganizowali we Lwowie syońskich akademików, którzy wprost zaciętą prowadzą agitacyę za Breiterem w II., a za Standem w III. okręgu. Oprócz tego syoniści zawarli sojusz z ukraińcami, od których przejęli zupełnie metodę agitacyi.

Przyjaźń syonistów z hajdamakami jest tak wielką, że akademicy syońscy przezwali się: Gonta, Chmielnicki, Żeleźniak, Siczyński, a ruscy księża przemawiają w synagogach (Podwołoczyska), a to wszystko, aby obalić wspólnego wroga, t. j. Polaków!

Oto kwiatek mowy agitatora syońskiego: „Bracia żydzi i Rusini! Nadszedł czas, aby naszych wspólnych wrogów uprzątnąć, i żydzi i Rusini są uciskani przez szlachtę polską, rząd polski, przez całą szajkę bandytów i łotrów polskich! Przyszłość do nas należy, oni to skrachowani bankruci, którzy przez niezliczone lata tuczyli się naszą krwią i sprzedawali nas za misę soczewicy, aby tylko swe brzuchy wypaść! Bracia! dopomóżcie nam tych szkodników uprzątnąć w imię dobra naszego gnębionego ludu, który już ma dosyć niewoli szlachecko-polskiej! Wraz z Kołem polskiem uchwalili kilka ustaw antysemickich, głosowali za rezolucyą Schmida (co za kłamstwo), jednem słowem: asymilanci pracowali na zgubę żydów, aby ich wszystkich prowadzić do chrztu!! A teraz wybierajcie: życie albo śmierć! Nasz poseł żydowski postara się, aby żydowscy żołnierze w sobotę i święta egzercyrki nie odbywali, aby w kasarniach były kuchnie rytualne i bożnice dla żydów-żołnierzy. Nasz poseł wystara się o założenie banków we wszystkich miastach, aby żydzi mieli tani kredyt, nasz poseł wystara się o hebrejskie bilety kolejowe, nasz poseł wystara się o szkoły hebrejskie, utrzymywane kosztem rządu!“

Na wołowej skórze nie spisałby tych kłamstw i mamideł, tych fajerwerków, które agitatorzy syońscy puszczają, aby tylko zbałamucić ludność żydowską. Hasłem syonistów jest: wybrać jak najwięcej posłów syońskich, aby osłabić Koło polskie i jego znaczenie na wewnątrz i zewnątrz. Niechaj całe społeczeństwo polskie ma oczy otwarte na krecią robotę syonistów w kraju naszym i uzbroi się do walki z tym wewnętrznym wrogiem i szkodnikiem, bo potem będzie za późno!

Ludność żydowska jest w przeważającej swej większości przeciwną demagogii syonistycznej; czynniki kierujące w społeczeństwie polskiem powinny jednak baczyć, aby przez wyrównanie punktów spornych i zaspokojenie słusznych żądań żydów odebrano demagogom syonistycznym grunt z pod nóg.

Przeciw oficyalnemu kierownictwu partyi syonistycznej występuje bardzo ostro syonista dr. S. R. Landau w „Neue National-Zeitung“. W numerze 11 tego tygodnia czytamy między innemi:

„Kilku syonistów we Lwowie ukonstytuowało się jako „centralny komitet wyborczy syonistyczny“ w konwent, aby narzucić wyborcom żydowskim kandydatów i skazać na śmierć moralną każdego kto nie należy do ich kliki. Smutny ten obraz politycznego karyerowiczostwa wyciska piętno obecnej walce wyborczej w Galicyi. Ustanawianie kandydatów wykazuje również znamiona kliki. P. Adolf Stand „przywódca“, kandyduje dla pewności w czterech ogręgach, dr. Zipper w dwóch okręgach, natomiast najstarszym syonistycznym działaczom, którzy nie są uczestnikami sztamtiszu we Lwowie, jak dr. Salzowi i Malzowi dano okręgi bez żadnych widoków zwycięstwa“.

„Walka wyborcza — pisze dalej dr. S. R. Landau — prowadzona przez syonistów, dowodzi, że poszli oni ze skutkiem po naukę do antysemitów starej daty. Rozbijają zgromadzenia przeciwników, terroryzm, oszczerstwa i wymuszenia stosowane są z wielką zręcznością. Są to jedyne środki, któremi pracują. Programu i hasła politycznego brak. Renomuje się tylko „klubem żydowskim“, którego członkowie, jak wiadomo, nie mogli się znosić i który po rozwiązaniu parlamentu rozszedł się bez znaku życia „Istnienie“ „klubu żydowskiego“ jest zakwestyonowane i zależne od przypadku“.

W tym samym numerze zamieszczaja p. Weiss z Kut i Gustaw Bader, b. redaktor żargonowego „Tagblatu“ ostre artykuły przeciw oficyalnym kandydatom syonistycznym, zarzucając im, że umieją wygłaszać piękne mowy na obchodach makabeuszowskich, mają piękne posagi, ale na polityce mało się znają.

Taką jest opinia syonistów o kandydaturach syonistycznych.

Pan Stand w opałach.

Pech prześladuje generalissimussa młodzi syońskiej... Rozpaczliwe wysiłki mandatowe pełzną na niczem. Wędrowny cyrk p. Standa, przenoszony z miasta do miasta, musi jak niepyszny nawracać z drogi... Był już pan Stand w Brodach i natknął się na... Kolischera; był w Stanisławowie i wywrócił się o żelazną kandydaturę Raucha; zamyślił łowić w zmąconej nieco wodzie tarnopolskiej i... laudabile se subiecit. Wreszcie, po tylu tarapatach, postanowił „zdobyć“ Lwów na socyaliście Diamandzie. Aliści już pierwsze kroki p. Standa na terenie lwowskim spotkały się z odruchową a żywiołową odprawą wszystkich, którzy się nie chcą dać wziąść na kawał przez posago i mandatołowców syońskich.

Co więcej! Zaraz u wstępu swej kandydatury we Lwowie spotkał się p. Stand z czemś, co mu z gruntu podcina teren pod nogami. Spotkał się z zarzutem... zdrady głoszonych przez się przekonań. Myśmy o tej zdradzie p. Standa dawno wiedzieli i znane nam były zabiegi p. Standa o asekuracyę mandatu choćby przez poświęcenie „zasad“ syońskich. Nie ruszaliśmy jednak tego tematu, będącego wyrokiem śmierci na politykę syońską w przeświadczeniu, że i bez demaskowania p. Standa syonizm polityczny po obecnych wyborach należeć będzie do archiwalnych zabytków.

Gdy jednak socyaliści w obronie kandydatury dra Diamanda uznali za stosowne zdemaskować syonistów publicznie, nie mamy i my powodu ukrywania prawdy i konstatujemy, że rzeczywiście p. Stand czynił zabiegi te, jakie mu socyaliści zarzucają.

Akt oskarzenia przeciw p. Standowi pojawił się w dzienniku socyalistycznym „Głos“ z dnia 7. bm. i brzmi w głównych wyjątkach:

LIST OTWARTY

do WPana Adolfa Standa, b. posła do parlamentu, obecnego kandydata na okręg III. m. Lwowa.

Wielmożny Panie!

W chwili, gdy w okręgu III. stolicy kraju wre walka zacięta, w chwili gdy stronnictwo, którego Pan jesteś widomą głową, kłamstwem i oszczerstwem obrzuca socyalną demokracyę i jej oficyalną reprezentacyę, w chwili, gdy partya Pańska z nienawiści do myśli proletaryackiej zwalcza do spółki z antysemicką partyą wszechpolską socyalistyczną kandydaturę w okręgu VII., gdy setki hyen Pańskich w biały dzień kupuje głosy żydowskie, uprawiając nikczemny handel duszami ludzkiemi — w tej chwili my niżej podpisani poczuwamy się do obowiązku obywatelskiego zabrać głos, by objaśnić opinię publiczną, kto śmie sięgać po okręg III., kto ma smutną odwagę stanąć do walki z żydowskimi robotnikami na ciężko zdobytej przez nich placówce.

Cztery lata, panie Stand, siedziałeś Pan w parlamencie po za Kołem polskiem. W kraju stronnictwo Pańskie wieszało psy na żydach należących do Koła polskiego. Odsądzaliście od czci i wiary Loewensteinów i Kolischerów. Widzieliście w nich renegatów, a to wszystko dlatego, że siedząc w Kole polskiem, zdaniem Waszem zdradzali święte interesy ludu żydowskiego.

Zarzucamy Panu publicznie, iż w towarzystwie rabina krakowskiego dra Ozyasza Thona odbyłeś Pan konferencyę z prezydentem Izby handlowej we Lwowie Samuelem de Horowitzem i radcą cesarskim Edmundem Rauchem i ofiarowałeś Pan gotowość wstąpienia do Koła polskiego za odstąpienie pańskich trzech mandatów. Staliśmy dotychczas po za Kołem polskim — oto właśne Pańskie słowa — „ale już w r. 1907 ja i Braude byliśmy za wstąpieniem do Koła polskiego. Nie mogliśmy tego jednak zrobić ze względu na młodzież syońską...“

Tak więc paktowałeś Pan, Panie Stand, z „moszkami“. Za trzy mandaty chciałeś Pan sprzedać żydów galicyjskich, których jedynym Pan mienisz się zastępcą!

Ten fakt niesłychanej wprost felonii politycznej, ten fakt sromotnej zdrady interesów żydowskich zarzucamy Panu publicznie, gotowi przed każdym udowodnić go sądem.

Miej Pan odwagę zaprzeczyć!

Doczekaliśmy się więc i tej ewolucyi u Pana i Pańskiego stronnictwa. Lat temu kilka programem waszym był: Syon, a znakiem: Godło Dawida.

W 1907 r. dla uzyskania mandatów zarzuciliście dawny program. Wzburzyliście Galicyę. Wnieśliście do kraju naszego niesumienną Waszą

agitacyę, zarzewie walki wyznaniowej. Zniszczyliście robotą Waszą liczne egzystencye żydowskie. Dla mandatów wreszcie zawarliście przymierze z szowinistami ruskimi, których zastępca poseł dr. Okuniewski kilka lat później w zjadliwy sposób zwalczał szynkarzy żydowskich, tych samych nieszczęśliwych szynkarzy, których jedynymi obrońcami wy się reklamujecie...

A dziś? Dziś, gdy ludność żydowska w całej Galicyi przeciwko wam powstaje, kiedy wszystko co postępowe w żydowstwie zwraca się przeciwko wam, jako największym szkodnikom sprawy żydowskiej, dziś gdy ostatnią deską ratunku upatrujecie w organizowaniu szopek klerykalnych, w buntowaniu ortodoksyi, dziś gdy czujecie zbliżający się zmierzch waszego panowania, — dziś idziecie do „Moszków" i sprzedajecie żydów za parę mandatów!...

I wszystko to wszystko dla marnego mandatu!

Ale żydzi mają dość tych błazeństw! Dość tej obłudy i perfidyi! Dość tego profanowania ich uczuć narodowych.

„Finita la comedia" — Panie Stand! Poznają teraz wszyscy, czego się spodziewać mogą po waszej „opozycyi" i po waszej „demokracyi".

Ofertą wstąpienia do Koła polskiego wydałeś Pan wyrok potępienia na siebie i swoje stronnictwo! Zatwierdzenie tego wyroku przyniosą Panu wyborcy żydowscy w dniu 19. czerwca.

Lwów, 6. czerwca 1911 r.

Dr. Rafał Buber, Glücksman, dr. Natan Korkes, dr. Nussbrecher, Dawid Salamander, dr. Zetterbaum.

Z prasy żargonowej.

(Monopol syoński. — Wyzwolenie narodu. — Charakterystyka klubu żydowskiego. — Opozycya dla opozycyi).

„Tagblat" (nr. 107). spuszcza z swego zwykłego tonu, żaląc się na trudności, na jakie napotyka syonizm w ostatniej kampanii wyborczej:

„Nasza partya syońska walczyć dziś musi z jednoczoną koalicyą zewnętrznych i wewnętrznych wrogów i jeszcze nigdy nasza walka nie była tak ciężka i burzliwa, jak podczas obecnych wyborów. Nie tylko Rada naradowa wraz z polskim rządem krajowym używa wszelkich możliwych i niemożliwych środków, by nas wytępić i nie dopuścić do wyboru posłów syońskich...

Tyle oszczerstw, tyle kłamstw i pamfletów, ile przywódcy asymilacyjni i ich pomocnicy szerzą po całym kraju, nie widzieliśmy nigdy podczas walki wyborczej w obozie żydowskim. Nie brzydzą się żadnymi środkami, żadnemi beszczelnemi kłamstwami, by obrzydzić naszą partyę, a zwłaszcza kierowników partyi syońskiej. Zwrócili się przeciw nam z taką wściekłością, z taką ciemną nienawiścią, że już sami nie wiedzą, jakie beszczelne blagi mają jeszcze wymyślić, by nas oczernić wobec ludności żydowskiej".

I biada dalej oficyalny organ syonistów, że wskutek takiej taktyki tracą syoniści zaufanie u ludności. Strach ma wielkie oczy, a nie widzi mimoto właściwych przyczyn tego braku zaufania, jakiem ludność obecnie obdarza syonistów. Oczerniać ich i obrzydzać nie ma potrzeby, gdy i wyborcy mieli czas przypatrzeć się farbowanym lisom. Monopol kłamstw, oszczerstw i blagi pozostawiamy chętnie syonistom, nie myślimy im tego skarbu zabierać; niechaj „Tagblat" się uspokoi, chociaż dalej pisze:

„O wszystkich naszych kandydatach opowiada się i rozszerza drukiem najbrzydliwsze fałsze i najbezczelniejsze kłamstwa. Całe tomy musielibyśmy wypełnić, gdybyśmy chc.eli odpowiadać na te wszystkie oszczerstwa i brudy. Nie czynimy tego, gdyż nie powinniśmy tegoż czynić. W trudnej walce wyborczej, jaką obecnie mamy prowadzić, nie mamy czasu ani możności na to odpowiedzieć i przedstawić w prawdziwem świetle..."

Jesteśmy pewni, żę nie zachodzi tego wcale potrzeba, gdyż i nagiej prawdy prostować nie można i dlatego to „Tagblatt" zasłania się brakiem czasu, a właściwie brakiem argumentów.

Trochę pewniejszym głosem już przemawia sanocki syoński organ „Volksfreund" (nr. 329.) U niego Polacy-żydzi „pomagają tylko do ucisku żydów", a pragnie być pewnym siebie, gdy pisze:

„W dniu wyborów będą wszyscy żydzi wiedzieli że mają pójść solidarnie głosować na żydowskiego kandydata. Każdy żyd musi wiedzieć, że każdy głos oddany gojowi jest zrabowaniem naszego prawa, każdy żyd, co oddaje głos naszym wrogom postępuje tak, jakby podniósł rękę przeciw ludowi żydowskiemu, jakby pomógł do ucisku żydów i odebrania im ich zarobków. Natomiast każdy głos oddany na kandydata żydowskiego oznacza wyzwolenie dla ludności żydowskiej, posuwa nas o krok naprzód ku wolności. Każdy żyd musi siebie uważać za bojownika, idącego do walki z naszymi gnębicielami, i każdy musi walczyć za żydowsko-narodowego kandydata".

Jaki rezultat nawet w razie zwycięstwa przynieść może taka walka, jak ta wolność, to wyzwolenie wyglądać będzie przez wybór reprezentantów „narodu", przedstawia „Der Sozial-Demokrat", omawiając działalność klubu żydowskiego:

„Po czterech latach ustawicznej kompromitacyi na arenie „działalności" parlamentarnej przychodzą znów syoniści po mandaty do mas żydowskich. Nie żądają już więcej politycznego k r e d y t u, jak w r. 1907, ale żądają głosów w dowód uznania swej „działalności", za dobrodziejstwa ludu żydowskiego w parlamencie austrackim.

I warto zrobić mały przegląd tej działalności by poznać jak pustą i bez treści i celu była działalność tej rzadkiej kampanii.

Podczas wyborów na podstawie powszechnego prawa, wystąpili stworzyciele klubu żydowskiego z wielkimi hasłami. Opowiadali, że chcą być zastępcami w s z y s t k i c h interesów ludności żydowskiej, ekonomicznych, politycznych i narodowych. Ale wystarczył okres czteroletni, byw wyrażnem świetle okazało się oblicze tych nacyonalistycznych frazeologów."

Autor wykazuje, że klub żydowski działał wbrew interesom ekonomicznym i politycznym żydów. O obronie interesów narodowych czytamy:

„Umieli oni wobec parlamentu długo i szeroko rozprawiać o „narodowem" uświadomieniu i „narodowem odrodzeniu", ale kiedy ich pytano: Czego żądacie? Jakie macie konkretne postulalaty? — to nie znaleźli odpowiedzi. A kiedy już chcieli postawić konkretne żądania, kiedy już zażądali w parlamencie, by dokumenty pisane pismem hebrejskiem były ważne u obu władz, to sami to żądanie doprowadzili do absurdu, żądając równocześnie uznania dwóch języków, hebrejskiego i żydowskiego Na każdym kroku mścił się na nich klerykalny i reakcyjny charakteru syonizmu...

Cztery lata doświadczenia wystarczyły, by utrącić syonistów z piedestalu ich szowinistycznej frazeologii, by wykazać, że klub żydowski jest mieszaniną żydowskiego klerykalizmu, lojalności, demagogii i całkowitej politycznej bezpłodności.

Przeciw opozycyjnemu stanowisko żydów „dla opozycyi" występuje „Der Tag" (nr. 105):

„W opozycyi" — oto nowe hasło, z którem niektórzy żydowscy politycy idą do walki wyborczej w ostatnim czasie. Jest żydom żle. dlatego muszą być w opozycyi, by im lepiej było! — Z tem hasłem idzie się w bój, występuje na zgromadzeniach i chwali się w sprawozdaniach. Na pytanie: Coście uczynili? — otrzymuje się odpowiedź: „Byliśmy w opozycyi!" Tem tylko chcą dać odpowiedź na wszystkie pytania i wszelką krytykę polityczną. Psychologicznie nawet można tę sprawę pojąć. Choremu leżącemu przez jakiś czas na prawym boku wydaje się, że mu będzie lepiej, gdy odwróci się na lewy bok. Żydom galicyjskim jest bardzo żle i sądzą że to dlatego, iż szli razem z rządem, chcą się zatem obrócić na lewy bok pójść do opozycyi, a może wtedy im będzie lepiej.

Ale rachunek jest fałszywy. Chory, obracający się z prawego boku na lewy, przekonuje się wkrótce, że przez obrót z jednego boku ua drugi nic sobie nie pomógł. Wkrótce próbuje znów obrócić się na prawy bok, gdyż leżenie na lewym boku nic mu nie pomogło, to samo powtarza się i w życiu naszych żydów, gdyż opozycya nie może być celem dla siebie, jeno środkiem do celu. Jeżeli chcemy tego środka użyć, to musimy wprzód wypróbować, czy ten środek prowadzi do celu.

Każda partya opozycyjna prowadzi t. zw. „doktrynerską" politykę, to znaczy, kto liczy się z realnymi stosunkami, nie chce uznać konieczności codziennego życia, ale stawia teoretyczne postulaty przy każdej sposobności, nie troszcząc się o to, czy są one do osiągnięcia, czy też nie...

Hasło „w opozycyi" jest śmieszne i szkodliwe. My żydzi musimy prowadzić politykę praktyczną, dającą się przeprowadzić, musimy się oprzeć o jakąś silniejszą grupę i z nią razem wywrzeć nacisk na miarodajne koła, by nasze postulaty uwzględniły.

Robienie „opozycyi za wszelką cenę", pozostawanie w opozycyi bez względu na następstwa, nie jest niczem więcej jak obrócenie się chorego z prawego boku na lewy, rzecz, która mało pomaga".

WOLNA TRYBUNA.

Od znanego numizmatyka, p. Goldsteina otrzymujemy następujący apel, wystosowany do młodzieży, z prośbą o umieszczenie:

„Zbliża się czas wakacyi i wszechwładne panowanie aparatu fotograficznego. Proszę więc pamiętać, że aparacikiem tym wielką możecie Panowie oddać usługę, robiąc zdjęcia, które oprócz sprawiającej Wam przyjemności, r a z e m n a g r o m a d z o n e d l a ż y c i a i k u l t u r y ż y d ó w na ziemi polskiej doniosłe mają znaczenie i niemniejszą też wartość pamiątkową.

Mam na myśli zdjęcia przedewszystkiem domów modlitwy (zewnątrz i wewnątrz), cmentarzy i pojedynczych kamieni grobowych, tudzież wszelkich ciekawych zabytków historycznych i etnograficznych, następnie wierne zdjęcia pojedynczych typów ludowych i scen zbiorowych, a w szczególności z życia l u d u r o b o c z e g o ż y d o w s k i e g o. Fotografie znajdą pomieszczenie w stworzyć się mającem we Lwowie Muzeum żydowskiem.

Na stronie odwrotnej każdej fotografii (ewent. w 2 egz.) należy obok swego nazwiska i adresu, d o k ł a d n i e wymienić miejscowość i datę zdjęcia i bliższe szczegóły.

Mam nadzieję, że Panowie dobremi zdjęciami chętnie uzupełnią zbiory muzealne i o nich nietylko teraz, lecz i później pamiętać będziecie!

Wasze łaskawe współpracownictwo w kwestyi inwentaryzacyi zabytków i rękopisów byłoby również pożądane — o czem później; chętnych jednakowoż proszę o doniesienie tego pod moim adresem: ul. Sobieskiego 22, we Lwowie, Maksymilian Goldstein.

P. S. Inne gazety upraszam uprzejmie o łaskawe powtórzenie tych kilku słów".

Korespondencye.

Nowy Sącz.

Namiestnik dr. Bobrzyński w powrocie z Krynicy z okazyi otwarcia kolei Muszyna-Krynica wstąpił także do Nowego Sącza i w dniu 28. zm. w prezydyalnem biurze starostwa udzielał posłuchań przedstawicielom wszystkich władz państwowych i autonomicznych.

Między innymi przyjął p. namiestnik zwierzchność gminy wyzn. żydowskiej, złożoną z prezesa adw. dra Körbla, z zastępcy

prezesa dra Leona Silbermana, lekarza miejskiego, tudzież z assesorów pp. Jakoba Grossbarda, Mojżesza Kampfa i Sendera Engländera. Oznajmił im p. namiestnik, że za jego staraniem wyjdzie w tych dniach rozporządzenie ministeryalne, ułatwiające bardzo rabinom galicyjskim w ubieganiu się o nadanie im posad rabinackich bez przedłożenia szkolnych świadectw z gimnazyum nawet w tych miastach obwodowych, w których przedłożenie świadectwa z 8 klas gimnazyalnych było dotąd koniecznem. W końcu przyrzekł p. namiestnik, że zarządzi jak najrychlej rozpisanie dla miasta Nowego Sącza nowego konkursu do wnoszenia podań o udzielenie dalszych koncesyj szynkarskich, których udzieli dodatkowo tylko starym biednym nieposzlakowanym żydowskim szynkarzom.

KRONIKA.

Mianowania na poczcie. Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów pocztowych: Dawida Weinsafta we Lwowie, Norberta Miesera w Krakowie, starszymi oficyałami pocztowymi; następnie zamianowało asystentów pocztowych: Dawida Tillingera w Stanisławowie, Izaka Hoffmanna w Dębicy, oficyałami pocztowymi, a prezydent galic. dyrekcyi poczt i telegrafów pozostawił wszystkich w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Mianowania geometrów. Generalna dyrekcya katastru podatku gruntowego zamianowała w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrę ewidencyjnego II. klasy: Abrahama Seliga Pomeranza, geometrą ewidencyjnym I. klasy w X. klasie rangi.

Antysemityzm p. Polonyi'ego. W parlamencie węgierskim wystąpił niedawno antysemita Polonyi i „liberał" Besti przeciw przybyszom-żydom z Galicyi. W ostrych przemówieniach „patryoci ci oskarżali osiadłych na Węgrzech żydów galicyjskich, że są oni niby wszyscy lichwiarzami, wysysającymi krew z chłopów tubylczych.

Na te potwarze odpowiada dr. Iles w wydanej w tych dniach broszurze, poświęconej kwestyi żydów-przybyszów. Dr. Iles wykazuje przy pomocy dokumentów urzędowych, że żydzi owi nietylko nie „piją krwi" rdzennej ludności, lecz przeciwnie: sami pozostają w straszliwej nędzy. Wogóle na Węgrzech znajduje się takich żydów-imigrantów około 5.000. Wśród nich jest 33% wyrobników, 52% furmanów, kamieniarzy, stolarzy i robotników leśnych. Pozostali zajęci są po wsiach robotą na polach. Największy „bogacz" pomiędzy nimi posiada zaledwie 7000 koron! Po większej części żydzi ci nie są w stanie wyżyć na jednem miejscu i masami emigrują do Ameryki. Przeszło 80% „lichwiarzy" p. Polonyi'ego nie zarabia nawet dostatecznie na najniezbędniejsze potrzeby życia powszedniego, już nie mówiąc o takim zbytku, jak mięso, które nader rzadko widzą na oczy.

Tak wyglądają insynuacye żydożercze p. Polonyi'ego w świetle prawdy. Snadź laury Puriszkiewicza i Markowa nie dają spać szlachetnemu czarnosecińcowi madyarskiemu, który także pragnie „sławy" i rozgłosu — choćby kosztem nędzarzy-żydów z Galicyi. Ciekawa tylko, dla czego p. Polonyi światła swego nie zapala w Wiedniu, gdzie rycerze jego kalibru poszukiwani są przez partyę „panującą". Tu miałby stanowczo większe szanse niż w Budapeszcie.

Kokowcew o żydach. W rozmowie z dziennikarzem amerykańskim, rosyjski minister skarbu, Kokowcew, oświadczył, że w bliskiej przyszłości nie można oczekiwać ulg dla żydów w Rosyi, ponieważ działali oni szkodliwie w czasie ruchu wolnościowego i wojny z Japonią; dosyć dla żydów, ze ich położenie się nie pogorszy; żydzi nie powinni narzekać, ponieważ rząd nie robi im nic złego.

Interpelacya o Częstoniew. W angielskiem piśmie „Jevish Chronicle" wydrukowano interpelacyę do londyńskich przedstawicieli żyd. Tow. „Ica", tej treści: „Czy wiadomo wam, że w Częstoniewie pod Grójcem w gub. warszawskiej istnieja ferma, na którą „Ica" wydaje 20,000 rb. rocznie, a letnią porą jest tam zaledwie 12 uczniów, zimową zaś, kiedy oni otrzymują żywność i odzież, liczba ich dochodzi do 20? Czy wiadomo wam dalej, że uczniowie porzucają rolnictwo zaraz po ukończeniu szkoły, a przeto wyrzuca się bezprodukcyjnie po 2.000 rb. na każdego ucznia?"

„Aica". Głośny „tausend-künstler", A. Nossig, założył Tow. żyd. „Aica", które miało konkurować po części z dawnem „Ica", a częściowo z organizacyą syońską. W tych dniach p. Nossig urządził zebranie agitacyjne w tym celu w Londynie oraz wystąpił z polemiką w gaz. żyd. przeciw różnym zarzutom.

Prasa żydowska jednak wyśmiewa p. Nossiga, któremu imponują berlińsko-żydowscy „komercien-rathy", gdyż uważa tych bankierów czy lichwiarzy za nadzwyczajne powagi. Wyśmiewają go też, że na zebraniu w Londynie powołał się na powagę autora „Szerloka Holmesa". Na zebraniu londyńskiem wręcz zapytywano p. Nossiga: „Czy to nie kawałek zemsty za to, że syoniści na kongresie mało ostatecznie honorowali p. Nossiga".

Imigracya do Turcyi. W Konstantynopolu utworzył się komitet, którego zadaniem jest udzielanie potrzebnych wiadomości i wskazówek osobom, zdecydowanym poświęcić się w Turcyi uprawie roli i gospodarstwu wiejskiemu i posiadającym niezbędny kapitał do nabycia gruntu i urządzenia się własnym kosztem. Komitet informuje, gdzie jest wolna ziemia, jakie sa ceny, formalności prawne, warunki miejscowe i t. p.

Kto więc zamierza osiedlić się w Turcyi, nie powinien zatem wdawać się z pośrednikami (maklerzami) prywatnymi, lecz ma się zwrócić prosto do powyższego komitetu. Adres tegoż jest:

Konstantynopol, Galata, Han Saint-Pierre Nr. 21.

Nowe terytoryum w Meksyku. Jak donoszą z Ameryki, wśród bankierów żydowskich wszczął się wielki ruch w kierunku wynalezienia schroniska dla przybyszów-żydów możliwie daleko od stanów północnych gdzie znajdują się przepełnione centra jak New-York, Boston, Filadelphia i t. d. Działacze ci noszą się z zamiarem założenia wielkiej kolonii żydowskiej w Nowym Meksyku.

Na czele ruchu stoi znany finansista i filantrop mr. Jakób Schiff. Dotychczas zakupiono 20000 akrów ziemi, celem osiedlenia 200 żydowskich kolonistów, którzy działki swe spłacać będą niedużemi ratami i z małym procentem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.